



Silentium...

Moje świadectwo z pobytu w klasztorze kartuzów

Na wstępie pragnę podziękować polskiej filii „Fraternitas” za kilkuletnią współpracę w tworzeniu i rozpowszechnianiu bogatej duchowości karuzów, oraz International Fellowship of St. Bruno za wyróżnienie i możliwość złożenia tego świadectwa na ramach Międzynarodowego Stowarzyszenia Przyjaciół Św. Brunona. Ufam, że pomoże ono wielu osobom w refleksji nad sensem i celem życia.

Wszystko zaczęło się w roku 2002. Wtedy to właśnie zacząłem interesować się życiem zakonnym. Na początku zainteresowania te nie były sprecyzowane i czytałem niemal wszystko. Poznałem nawet osobę, która miała taki sam zapal i podobne zainteresowania. Potrafiliśmy

niemal w nieskończoność rozmawiać o zwyczajach, regułach, tradycjach i historii najprzeróżniejszych rodzin zakonnych. Oczywiście temat był, czy też jest absolutnie niewyczerpywalny. Począwszy od najwcześniejszego chrześcijańskiego monastycyzmu egipskiego, zmian, reform, a także zanikania i powstawania wielu rodzajów życia oddanego wyłącznie Bogu.

Szerokość tematu była więc ogromna. Pewnego jednak dnia została ona niemal całkowicie zredukowana przez jedno słowo - Kartuzi.

Próbowałem na własną rękę dowiedzieć się czegoś więcej niż tylko to, że są zakonem o najsurowszej regule w Kościele rzymsko-katolickim, a ich życie okryte jest niemal nieprzeniknioną tajemnicą. Zacząłem chodzić do bibliotek, odwiedzać księgarnie, antykwariaty, rozmawiałem z kapłanami po to tylko, aby zobaczyć zdziwione miny wszystkich spotkanych ludzi, którzy na temat kartuzów nie wiedzieli nic lub prawie nic. Po roku miałem już nieco więcej informacji na temat zwyczajów i liturgii kartuskiej, wciąż jednak nie wiedziałem chociażby tak podstawowej sprawy jak wygląd ich habitu. Wykazywałem jednak pewnego rodzaju upór w swoich poszukiwaniach. Zostało to w końcu *nagrodzone* i dotarłem do bardzo ciekawej, niewielkiej publikacji (po francusku) wraz ze zdjęciami. Postanowiłem odwiedzić klasztor kartuzów. Nie wiedziałem jednak kiedy i jak mam to zrobić. Tym bardziej że zarówno klasztor, jak i samo życie kartuzów wydawało mi się być niemal transcendentalne.

Po kilku latach starań udało mi się nawiązać kontakt z jednym z klasztorów i po napisaniu prośby o przyjazd otrzymałem zaproszenie. Dwa tygodnie. Było to znacznie więcej niż wszystko czego mogłem oczekiwać. Wszystkie moje marzenia, które nosiłem w sercu urzeczywistniły się w jednej chwili. Przypominało mi trochę sen, który po przebudzeniu stał się faktem. Jeszcze dziś, gdy wracam myślami do tamtych wydarzeń, nie przestaję dziękować Boga za to jedyne w swoim rodzaju doświadczenie.

Jako, że w obecnym czasie mieszkałem już na terenie Włoch nie było żadnego problemu z jak najszybszym zorganizowaniem przyjazdu. Do klasztoru dojechałem około godziny 16.00. Brama klasztorna wkomponowana w budynek, który był jednocześnie domem gościnnym zrobiła na mnie niezwykle wrażenie. Pociągnąłem za rączkę od dzwonka i po chwili w drzwiach pojawił się brat furtian. Przedstawiłem się, po czym zostałem zaprowadzony do przygotowanego dla mnie eremu. Na jednym z korytarzy spotkaliśmy ojca przeora, który właśnie mnie oczekiwał. Po wejściu do eremu zamieniłem z nim kilka zdań, po czym udaliśmy się do kościoła na nieszpory.

Niestety, niezwykłość miejsca, trudy podróży, a także moja ciekawość spowodowały, że nieszpory były bardziej podziwianiem architektury oraz modlących się mnichów niż samą modlitwą. Bezpośrednio po nieszporach poznałem o. Ignacego, który przez czas mojego pobytu w klasztorze miał być moim *aniołem* (w zwyczaju domów kartuskich każda osoba przybywająca do klasztoru powierzona zostaje jednemu z zakonników, który opiekuje się nią jak *anioł stróż*). Rozmowa z nim trwała bardzo krótko, umówiliśmy się na następny dzień. Wróciłem do celi, rozpakowałem się i poszedłem spać. Niestety, podekscytowany tym, że za kilka godzin będzie mi dane po raz pierwszy w życiu uczestniczyć w *nocnym officium* nie mogłem zasnąć. Jest to coś co na początku urzeka najbardziej. Kartuzi są jedynym zakonem, który zachował tę formę modlitewnego czuwania. Około godziny 24.00 odmówiłem modlitwy przewidziane w celi, po czym, pół godziny później na głos bijącego dzwonu udałem się do kościoła na długie, trwające często trzy godziny, modlitwy. Trudno opisać co człowiek czuje w zetknięciu się z czymś tak niezwykłym i misteryjnym. Początek modlitw odbywa się przy

całkowicie wygaszonym świetle. Po chwili głębokiego milczenia rozpoczyna się liturgia, której przewodniczy ojciec przeor: *Domine labia mea aperies; Et os meum annuntiabit laudem tuam - Panie otwórz wargi moje; A usta moje będą głosić Twoją chwałę.*



Po tych słowach zapalane są małe punktowe lampki, których światło pada jedynie na księgi liturgiczne. Jakże niezwykle wyglądają twarze samotników w czasie tej modlitwy. Ośmielę się powiedzieć, że są to twarze na których odbija się odwieczna miłość Boga do swego stworzenia. Ta nocna modlitwa ma swoją głęboką wymowę. Mnisi modlą się, gdy zdecydowana większość ludzi pogrążona jest w głębokim śnie. Pragną w ten sposób żyć na wzór słów opisanych w Ewangelii św. Łukasza. Czuwają i oczekują, aż Pan powróci z uczty weselnej, aby Mu zaraz otworzyć, gdy zakołacze.

Modlitwa nocna ma jeszcze jeden swój symboliczny wymiar. Odbywa się ona

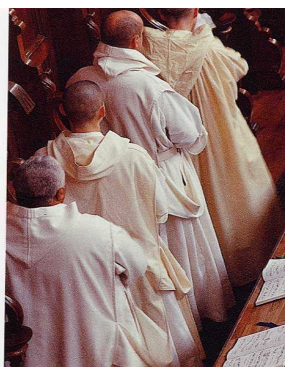
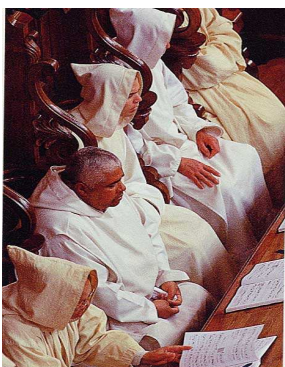
pośród ciemności, które są synonimem złych mocy przeciwnych Chrystusowi i Jego Kościołowi. Charakter więc i wymowa nocnych modlitw mają symbolizować ostateczne zwycięstwo Chrystusa nad szatanem i jego królestwem. Końcem nocnego *officium* jest przepiękna maryjna antyfona *Gloriosa dicta sunt*, po której odmawiany jest w milczeniu *Anioli Pański* - w wersji uproszczonej składającego się jedynie z trzykrotnie odmówionego *Pozdrowienia Anielskiego*.

Pobudka o godzinie 6.50 była doświadczeniem bardzo bolesnym zarówno ze względu na niewyspanie, jak i silny ból oczu. Po krótkim porannej toalecie odmówiłem *prymę*, odprawiłem półgodzinne rozmyślanie, następnie odmówiłem *tercję*, po której, na głos bijącego dzwonu, opuściłem celę i udałem się na Mszę św.



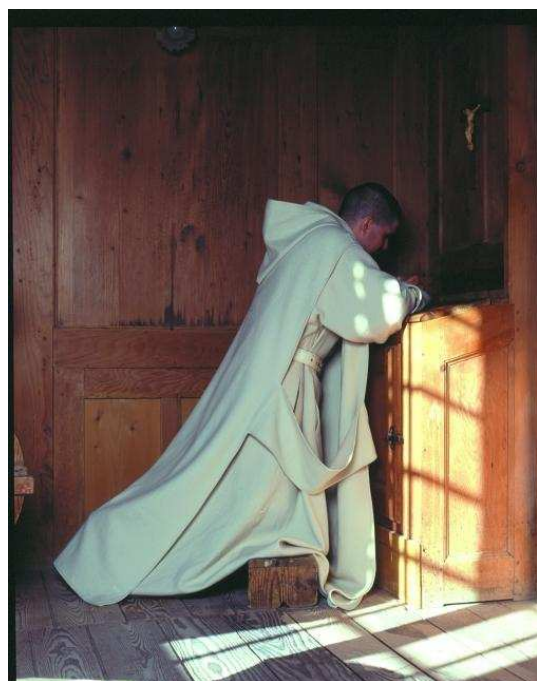


Kartuska Eucharystia ma własny ryt. Po zaśpiewanej przez kapłana prefacji cała modlitwa eucharystyczna odmawiana jest w milczeniu, a na moment podniesienia kartuzi padają na twarz na znak adoracji, uwielbienia i całkowitego poddania się Chrystusowi. Msza nie ma również aktu rozesłania, ponieważ każdy kartuz wezwany jest do przedłużania jej w swoim życiu w celi. Po Mszy wróciłem do eremu, gdzie odprawiłem dziękczynienie a następnie zapoznałem się ze szczegółowym planem dnia - czy też może lepiej - doby. Zastanawiałem się nad zorganizowaniem czasu i w ogóle życia przez czas mojego pobytu tutaj. W tym miejscu chciałabym opisać pewne elementy bardzo charakterystyczne i specyficzne w życiu kartuzów. Mam tutaj na myśli wygląd habitu, celi, formy modlitwy, a także sposób spożywania posiłków. Ponieważ zakon wywodzi się z nurtu reformy tzw. *białych mnichów* ich habit, jak wskazuje sama nazwa, jest biały. Składa się on z tuniki oraz szkaplerza złożonego na wysokości bioder szerokimi płatami materiału. Taki wygląd szkaplerza ma symbolizować krzyż w którym kartuz zanurzył całe swoje życie. Jako ciekawostkę można tutaj dodać, że sam wygląd habitu nawiązuje najprawdopodobniej do stroju pasterzy zamieszkujących okolice masywu Le Chartreuse (stąd też nazwa zakonu) we Francji, gdzie został założony pierwszy klasztor zakonu nazywany Wielką Kartuzją.





Cela (erem) kartuza to w zasadzie piętrowy domek składający się z czterech pomieszczeń oraz korytarza łączącego domek z głównym krużgankiem prowadzącym do kościoła. Ponadto w skład każdego eremu wchodzi niewielki ogród. Taki układ i wygląd mają swoje uzasadnienie.



W dolnej części eremu znajdują się pomieszczenia gospodarcze - skład na opał (nie ma centralnego ogrzewania) oraz mały warsztat pracy. Piętro składa się z przedsionka zwanego *Ave Maria* - tutaj przed każdorazowym opuszczeniem celi kartuz odmawia *Pozdrowienie Anielskie*. Z przedsionka przechodzi się do *cubiculum* (łac. izdebka), które jest miejscem modlitwy, studium, spożywania posiłków i odpoczynku. Ogród to - szczególnie w ciepłe dni - miejsce bardzo potrzebnego kontaktu z przyrodą.

Jeśli chodzi o modlitwy kartuzów, to zajmują one znaczną część ich życia. Większość z nich zakonnik odmawia sam w celi, którą opuszcza jedynie trzy razy na dobę: na nocne *officium*, Mszę świętą oraz nieszpory. Dodatkowe opuszczenie celi może być spowodowane jedynie poważną przyczyną. Wszystkie kanoniczne godziny Liturgii Godzin: *prima, tercja, skesta, nona, nieszpory* oraz *mattutinum*

(*officium* nocne) są poprzedzone tzw. *małym officjum do Matki Bożej*.



Cechą specyficznie monastyczną i charakterystyczną jest sposób i rodzaj spożywania posiłków. Od uroczystości Zmartwychwstania Pańskiego do święta Podwyższenia Krzyża Świętego kartuzi spożywają dwa posiłki dziennie - obiad oraz kolację między godziną 16.00 a 17.00. Ponadto każdego dnia do celi mnicha dostarczane są owoce oraz chleb. Pozostały czas roku to okres postu zakonnego, w czasie którego kartuzi spożywają jeden ciepły posiłek w porze obiadowej. Posiłki jedzą w samotności celi. Jest to powiązane ze słowami Apokalipsy św. Jana: «Oto stoję u drzwi i kołaczę; jeśli kto postyszy mój głos i drzwi otworzy, wejdę do niego i będę z nim wieczerzał a on ze mną.» Wyjątkiem jest niedzielny obiad, kiedy to cała wspólnota spotyka się na wspólnym posiłku w refektarzu, słuchając lektury duchowej lub fragmentów Statutów zakonu. Należy tu jeszcze wspomnieć, że niedziela ma charakter wyjątkowo uroczysty. Tego dnia wszystkie części Mszy świętej są śpiewane, łącznie z modlitwą erucharystyczną, która, jak już wspominałem - w dni powszednie odmawiana jest w milczeniu. Nie pada się także na twarz



w czasie podniesienia. W niedzielę również małe godziny kanoniczne: *tercja*, *seksta* i *nona* odmawiane są wspólnie w kościele. Jako ciekawostkę chciałbym tu podać pewien istotny szczegół. Poza niedzielą są jeszcze dwa dni w tygodniu, które mają szczególne miejsce w życiu i duchowości kartuzów. Poniedziałek to dzień

rekreacji. Po obiedzie wspólnota spotyka się na krótkiej modlitwie w przykościelnej kaplicy, a następnie udaje się poza mury klasztoru na długi, czterogodzinny spacer *spatiamentum* (łac. *spatium* - przerwa, oddalenie). Mnisi idą dwójkami, a towarzysz spaceru zmienia się co pół godziny. Marsz w parach, jak powiedział jeden z braci, ma duże znaczenie, gdyż jest to sposób na bezpośrednie pogłębienie relacji z każdym z członków wspólnoty, a także okazja do nawiązania przyjaźni.

Spatiamentum jest do tego stopnia ważnym aktem wspólnotowym, że łatwiej jest otrzymać zgodę na zwolnienie z nocnego *officium* niż z choćby z jednego dnia wspólnotowego spaceru.



Poza *spatiamentum* raz lub - w zależności od decyzji przeora - dwa razy w roku ma miejsce całodzienna rekreacja poza murami klasztoru.

Kolejnym ważnym dniem jest piątek. Jest to dzień postu i pokuty. Cały piątkowy posiłek mnicha składa się z niewielkiej ilości suchego chleba popijanego wodą. Ponadto w piątek przepisy dotyczące milczenia są przestrzegane wyjątkowo gorliwie.

Oczywiście cały powyższy opis pewnych charakterystycznych dla kartuzów zwyczajów to jedynie mgliste przedstawienie form czysto zewnętrznych, których jest znacznie więcej, a zapamiętanie ich po dwutygodniowym pobycie jest rzeczą raczej trudną. Sama surowość życia nie jest jednak celem samym w sobie. Ograniczenie kontaktów ze światem, milczenie, posty oraz zakonna asceza mają służyć mnichom jako środek do prowadzenia życia oddanego Bogu samemu. Właśnie w



klimacie całkowitego oderwania się od świata kartuzi wychodzą na pustynię swego serca, aby w ten sposób przeżywać miłość do Boga i bliźnich. Rozmawiają z Tym, który jest jedynym źródłem i celem ich życia. Samotność i milczenie są przestrzenią dialogu Ojca, który przez swego Ducha wypowiada w ich sercach swe odwieczne Słowo, którym jest Jego Syn - Jezus Chrystus. Trwają w niezmaconym pokoju, który przewyższa wszelki umysł, i radości, której nie zna świat, ufając, że ich nadzieja nie dozna zawstydzenia. Żyją w ukryciu, zapomnieniu, niezrozumieniu, i niejednokrotnie w pogardzie, wierząc, że ich modlitwy są niewidzialną siłą przemieniającą oblicze tej ziemi.

Wszystko co zawarłem w niniejszym świadectwie może dać jakiś maleńki i bardzo mglisty obraz życia zakonu kartuzów. Prawdziwe świadectwo mogliby dać sami kartuzi, ale ich świadectwem nie są słowa, lecz milczenie.

Kimże więc są ci tajemniczy mnisi, którzy ze względu na najwyższą wartość poznania Jezusa Chrystusa podjęli się życia tak trudnego i radykalnego? Doświadczyłem tam przede wszystkim tego, że są to ludzie tacy sami jak wszędzie, często z ogromnym bagażem doświadczenia

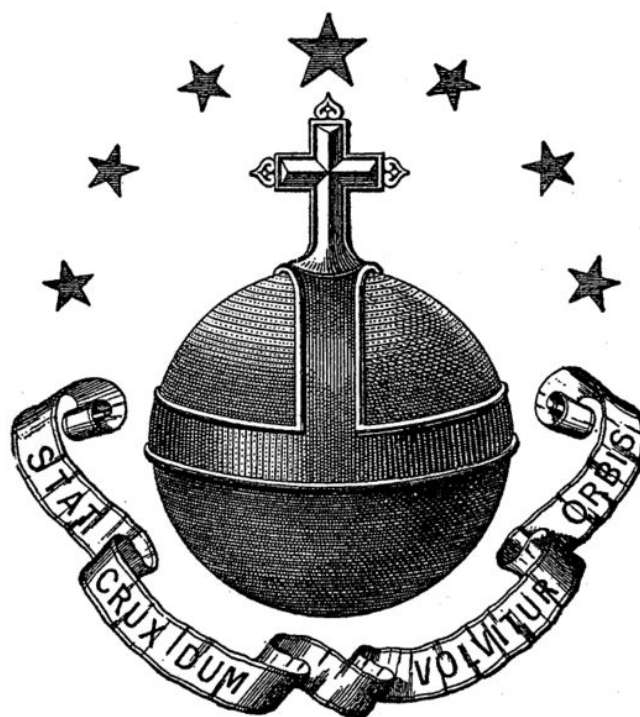


życiowego, które nabyli jeszcze przed wstąpieniem do zakonu. Można tam spotkać inżynierów, naukowców, biznesmenów, rolników, a nawet polityków. Jak mówi Pismo święte: «*Przyjdą ze wschodu i zachodu, z północy i południa* » . Przez szczególne Boże wezwanie zostali powołani do głoszenia Dobrej Nowiny nie w pracy kaznodziejskiej, misyjnej czy duszpasterskiej, ale przez milczące świadectwo swojego istnienia. Całe swoje życie pozostają nieznanymi. Modlą się za tych, którzy się nie modlą, cierpią za ludzi żyjących bez troski i w luksusach, szukają pokoju za tych, którzy wszczynają wojny, niosą krzyż za tych, którzy go odrzucili. Są w szczególny sposób wszystkim dla wszystkich, choć tak nieliczni wiedzą o ich istnieniu. We współczesnym utylitarystycznym, hedonistycznym i technicyzowanym świecie swoim życiem dają świadectwo bezwzględnego prymatu Boga w życiu człowieka. Dla tych samotnych mnichów prawda, że **BÓG JEST**, kocha i pragnie zbawienia człowieka jest

najważniejszym wydarzeniem życia. Tu na ziemi nigdy nie zobaczą owoców, jakie przyniosło Kościołowi i światu ich życie. Odchodzą do wieczności tak samo jak żyli - cicho i w ukryciu, odziani tylko w habit zakonny z zaszytym kapturem zasłaniającym twarz. Prosty drewniany krzyż bez jakiegokolwiek tabliczki jest świadectwem, że tu spoczywa ktoś, kto wyprzedził nas w drodze do domu Ojca. Śmierć nie jest tutaj jakąś największą życiową tragedią, jest raczej łagodnym przejściem i momentem spotkania z Tym, którego szukali przez długie lata swojego ukrytego istnienia.



Tak oto już ponad dziewięć wieków kartuzi stoją i trwają na straży Kościoła świętego, w dzień i w nocy swoimi modlitwami przyczyniając się do rozkwitu jego świętej misji głoszenia Ewangelii o zbawieniu w Chrystusie. I będą trwali aż do końca czasów, pamiętając o zdaniu, które wpisane jest w ich herb zakonny: STAT CRUX DUM VOLVITUR ORBIS – NIECH TRWA KRZYŻ DOPÓKI KRĘCI SIĘ ZIEMIA.



Na koniec jeszcze tylko krótka refleksja. Pobyt w kartuzji z pewnością pozostanie w mojej pamięci jako jedno z najbardziej głębokich i fascynujących przeżyć. Kto był tam chociaż raz z pewnością o tym nie zapomni i pewnie będzie chciał wrócić. Czy będzie mi jeszcze kiedyś dana taka łaska? Nie wiem. Wiem tylko, że znaleźć się tam ponownie to ponownie stanąć *w połowie drogi do nieba...*